

Szmaragdowe słońce

12 grudnia 2018

Działo się to dawno, dawno temu. Jeszcze przed przybyciem Patryka. I przed przybyciem plemion celtyckich. Zanim pojawił się język gaelicki. Działo się to w epoce irlandzkich bogów, po których nie zostały nawet imiona.



Tuatha De Danaan, czyli ludność bogini Danu

O tamtym okresie niewiele da się powiedzieć na pewno, ale jakieś fakty można ustalić. Pomagają w tym świadectwa ukryte w ziemi i na jej powierzchni. I możemy się odwołać do wyobraźni, tak jak robili to wszyscy ludzie, odkąd zaczęto opowiadać baśnie.

W tych pradawnych czasach, w pewien zimowy poranek, miało miejsce małe zdarzenie. Tyle wiemy. Powtarzało się wiele razy, przez kolejne lata i – jak się wydaje – przez kolejne stulecia.

Świt. Zimowe niebo było już czystym, bladym błękitem. Niedługo z morza miało się wyłonić słońce. Na wschodnim wybrzeżu wyspy widać było złotą poświatę.

Tego dnia wypadało zimowe przesilenie, najkrótszy dzień w roku. Nawet jeśli w owych czasach na wyspie istniała rachuba

lat, to nie znamy jej miary.

Mowa o jednej z dwóch wysp leżących nieco na zachód od europejskiego kontynentu. Wiele tysięcy lat wcześniej obie trwały w długim, białym uśpieniu epoki lodowcowej, a łączyła je skalista grobla biegnąca z północno-wschodniego krańca mniejszej, odsuniętej bardziej na zachód wyspy aż do górnej części jej sąsiadki. A tę łączył na południu z kontynentem kredowy most. Jednak pod koniec epoki lodowcowej wody z topniejącej Arktyki zaczęły spływać na południe i zalały kamienną groblę, a potem przedarły się przez kredową barierę – w ten sposób powstały dwie wyspy.

Dzielące je odległości nie były duże. Zatopiona grobla pomiędzy zachodnią wyspą, która pewnego dnia zostanie nazwana Irlandią, a brytyjskim przyłądkiem, znanym dziś jako Mull of Kintyre, miała zaledwie kilkanaście kilometrów. Dystans zaś między białymi klifami południowo-wschodniej Anglii a kontynentem wynosił trzydzieści dwa kilometry.

Należałoby się więc spodziewać, że obie wyspy będą do siebie bardzo podobne. I w pewnym sensie to prawda. Ale były też między nimi subtelne różnice. Bo gdy rozdzieliło je morze, dopiero wydobywały się z arktycznego snu. Dopiero zaczynały je zasiedlać rośliny i zwierzęta z cieplejszych południowych obszarów. I kiedy kamienna grobla zniknęła, część gatunków, którym udało się opanować południe większej, wschodniej wyspy, nie zdołała przepłynąć na zachód. I dlatego na obu wyspach występują powszechnie dęby, jesiony i leszczyna, ale w Irlandii nie spotka się jemioły porastającej brytyjskie dęby. Z tego samego powodu Brytania zmagała się z plagą węży i jadowitych żmij, a Irlandia była od nich wolna. Zachodnią wyspę, nad którą lada chwila miało wzejść słońce, pokrywały gęste lasy przetykane bagnami. Tu i ówdzie wznosiły się piękne górskie pasma. Płynęły tu też liczne rzeki pełne łososi i innych ryb, a największa z nich wiła się w sercu wyspy przez labirynt jezior i na koniec wpadała na zachodzie do Atlantyku. Ale pierwszym przybyszom dwie inne rzeczy rzucały się w oczy.

Pierwszą było bogactwo natury. Tu i tam, na leśnych polanach albo na otwartych górskich zboczach, wyrastały nagie skały, wypchnięte z trzewi ziemi i świecące magicznym kwarcowym blaskiem. W niektórych migotliwych głazach pojawiały się głębiej żyły złota. W rezultacie w pewnych częściach wyspy, gdzie skały występowały gęściej, rzeki dosłownie spływały złotym piaskiem i grudkami kruszcu.

Drugą było piękno natury. Czy to za sprawą dużej wilgotności wiatrów znad Atlantyku, czy łagodnego ciepła Golfstromu, czy też w efekcie splotu tych i innych przyczyn – w każdym razie roślinność na wyspie miała niezwykle, niespotykany nigdzie indziej szmaragdowy kolor. I zapewne z tego pradawnego połączenia szmaragdowej zieleni i płynącego złota zrodziło się przekonanie, że zachodnią wyspę upodobały sobie magiczne duchy.

A kto zamieszkiwał szmaragdową wyspę? Imiona tych, którzy przybyli tu przed celtyckimi plemionami, pojawiają się tylko w legendach: potomkowie Cessair, Portholona, Nemedal; Fir Bolg i Tuatha De Danaan². Trudno jednak powiedzieć, czy byli to prawdziwi ludzie, bogowie, czy też może jedni i drudzy. Po zakończeniu epoki lodowcowej na Irlandii zamieszkali myśliwi. A potem rolnicy. To akurat jest pewne. Wyspiarze umieli wznosić kamienne budowle, kuli broń z brązu i wyrabiali piękną ceramikę. Handlowali też z kupcami przybywającymi z tak odległych krain jak Grecja.

Ale przede wszystkim wytwarzali ozdoby ze złota, którego na wyspie było w bród. Naszyjniki, bransoletki, kolczyki, kute dyski słoneczne – irlandzcy złotnicy nie mieli sobie równych w całej Europie. Zasługiwali na miano czarodziejów rzemiosła. Lada chwila słońce wyłoni się nad horyzontem i rozwinie na morzu swój świetlisty złoty szlak.

Mniej więcej w połowie wschodniego wybrzeża wyspy, pomiędzy dwoma cyplami, leży piękna, szeroka zatoka. Z jej południowego cypla widać pasmo wzgórz, a wśród nich dwa niewielkie

wulkaniczne stożki, które wznoszą się przy brzegu z takim wdziękiem, iż obserwator mógłby odnieść wrażenie, że nagle przeniósł się na ciepłe południe Włoch. Za drugim przyłądkiem rozległa równina ciągnie się na północ aż do odległych gór wznoszących się poniżej zatopionej skalnej grobli. Na wybrzeżu wewnątrz zatoki, tam gdzie rzeka uchodzi do morza, przeważają moczary i piaski. Ale oto słońce wyłania się zza horyzontu i powierzchnię morza rozświetla złoty błysk. Słonecznym promieniem mknącym nad północnym przyłądkiem i dalej nad równiną odpowiada inny błysk, jakby gdzieś tam w oddali znajdował się wielki kosmiczny reflektor. Ten blask jest rzeczywiście czymś niezwykłym, bo wydobywa się z ogromnej konstrukcji, która jest dziełem człowieka.

Czterdzieści kilometrów na północ od zatoki płynie z zachodu na wschód inna rzeka, mijając po drodze doliny porośnięte bujną roślinnością, bo tak żyznej gleby jak tu nie ma w żadnym innym miejscu na świecie. Na łagodnym stoku północnego brzegu rzeki mieszkańcy wyspy wzniesli potężne budowle i największa z nich wysyła w niebo ten oślepiający blask.

Te budowle to olbrzymie porośnięte trawą kurhany. Ale nie bezkształtne, byle jak usypane kopce. Ich cylindryczny kształt, strome zbocza i szerokie, wypukłe dachy sugerują, że wspiera je przemyślana wewnętrzna konstrukcja. Podstawy kurhanów wyłożono wielkimi kamieniami, których ozdobą są bogate ornamenty: koła, zygzaki i dziwne, fantastyczne spirale. Ale najbardziej niezwykłe jest to, że całą fasadę skierowaną ku wschodzącemu słońcu pokrywa biały kwarc. I właśnie ta wielka, zakrzywiona kryształowa ściana mieni się, świeci i błyszczy, odbijając w niebo słoneczny żar.

Autorstwo: Edward Rutherfurd

Ilustracja: John Duncan (CC0)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Przypisy

[1] Cessair – mityczna władczyni Irlandii panująca przed biblijnym potopem; Portholon i Nemed – mityczni herosi, którzy po potopie przywiedli do Irlandii kolejne grupy osadników (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

[2] Fir Bolg i Tuatha de Danaan – mityczne plemiona zamieszkujące Irlandię.